



Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy podejmie decyzję ws. wyborów pracowniczych do Rady Nadzorczej

Półtora roku zmagania

Zwołane na 21 listopada Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy podejmie uchwałę ws. „powołania członków Rady Nadzorczej KGHM Polska Miedź S.A. wybieranych przez pracowników Spółki”. W wyborach, które odbyły się w dniach 5-6 września br. pracownicy zdecydowali, że w Radzie Nadzorczej reprezentować ich będą: Józef Czyczerski, Bogusław Szarek i Leszek Hajdacki. Fakt zajęcia się tą kwestią nie oznacza, że sprawa zostanie rozpatrzona pozytywnie. Półtora roku trwa już spektakl łamania prawa w wykonaniu Platformy Obywatelskiej, która nie liczy się z głosami tysięcy pracowników KGHM i z obowiązującymi w Polsce ustawami.

Są trzy warianty jakie mogą mieć miejsce na Walnym Zgromadzeniu Akcjonariuszy. Pierwszy, cywilizowany, oznaczałoby powołanie do Rady Nadzorczej osób wybranych w wyborach przez załogę. Jest to rozwiązanie równoznaczne z zakończeniem paranoi Donalda Tuska i Platformy Obywatelskiej, przyspieszonej wyprzedzący majątku KGHM i wyprowadzania miliardowych zysków za granicę. Druga z możliwości jest kontynuacją dotychczasowej polityki łamania prawa, a więc niepowołanie do Rady Nadzorczej Józefa Czyczerskiego, Bogusława Szarka i Leszka Hajdackiego.

Teoretycznie istnieje jeszcze trzecie rozwiązanie. W ubiegłorocznych majowych wyborach wybrani przez pracowników zostali Czyczerski, Kurek i Hajdacki. Ci sami, którzy w tamtym momencie zasiadali w Radzie Nadzorczej. W wyniku ubiegłorocznej majowej manifestacji sprzed Biura Zarządu ws. podwyżek, Minister Skarbu Państwa Aleksander Grad postanowił ukarać związkowców za tę inicjatywę i nie powołać ich do Rady Nadzorczej. Tłumaczył to rzekomo nagannym zachowaniem związkowców, którzy jako członkowie Rady powinni dawać przykład i dbać o dobro firmy. Zakładając, że te brednie są punktem odniesienia, istnieje pewien dylemat. Co zrobić z Bogusławem Szarkiem, który nigdy nie zasiadał w nadzorze KGHM? Z logicznego punktu widzenia przynajmniej on powinien zostać powołany przez Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy. Nie żebyśmy posądzali pozytecznych działaczy Platformy Obywatelskiej o zdolności logicznego i racjonalnego myślenia, ale ostatnie pięć lat pokazuje, że trzeba się spodziewać wszystkiego, nawet największego absurdu.

Torem z przeszkodami czy drogą na skróty?

Dyrekcja Oddziału ZG „Polkowice-Sieroszowice” realizuje projekt „Masz na to wpływ – Nie idź na skróty!”, mający poprawić bezpieczeństwo wśród pracowników. Pracownicy przychodzą do pracy zarabiać pieniądze na utrzymanie rodziny. Pracodawca wprowadzając regulamin premiowania sprawił, że „chodzenie na skróty” staje się coraz częstsze. Taka jest natura ludzka, żeby ułatwiać sobie życie. Każdy lubi mieć większą sumę na fiszce, tym bardziej w czasach, gdy koszty utrzymania całej rodziny zaczynają dorównywać wydatkom naszych sąsiadów zza zachodniej granicy, którzy zarabiają trzykrotnie więcej. Dlatego ukrywanych wypadków i chorób w KGHM jest więcej niż wcześniej. Pracownik zachoruje lub

zgłosi wypadek, pójdzie na chorobowe i o premii może zapomnieć. Podobnie jest w przypadku, gdy pracownik odmówi pracy, bo wdług niego istnieje zagrożenie – wtedy spada ocena pracownika. No tak, ale teraz ktoś powie, że związki są od tego, żeby dążyć do zmniejszania ilości wypadków, a więc popierania tego typu akcji pracodawcy. Należałoby w takim wypadku rozważyć poprawę kilku czynników.

Po pierwsze, nie może być tak, że na rzekomo wstrząsającym plakacie leży przysypany górnik a pod nim kałuża krwi. „Lepszy” efekt przyniosłby plakat, na którym widniałaby zakrwawiona trumna a na drugim planie płacząca wdowa i dzieci. W Miedziaku można było przeczytać, że pracownicy powinni się zastanowić zanim „pójdą na skróty”, bo w domu czeka na nich rodzina. Każdy człowiek zjeżdżając pod ziemię nie czuje się w 100% bezpieczny – strach jest rzeczą normalną. Jednakże, gdyby za każdym razem pracownicy mieli zjeżdżać pod ziemię z myślą, że mogą zginąć, mając w pamięci wspomniany plakat z górnikiem, to KGHM musiałoby wybudować dodatkowy szpital specjalizujący się w psychiatrii.

Po drugie, „niebezpieczeństwo wynikające z nawyków i rutynowego traktowania zadań” zdaniem dyrekcji jest jedną z głównych przyczyn wypadków. Nam zawsze zdawało się, że jak ktoś już ma doświadczenie i wprawę w wykonywaniu powierzanych zadań, to po prostu pracuje najlepiej jak umie i zawsze wychodzi mu to prawidłowo, dopóki nie zdarzy się jakieś nieprzewidziane zdarzenie. Nie nazywajmy doświadczenia i fachu w rękach rutyną i nawykiem.

Po trzecie, na umysłowych stanowiskach masowo rośnie zatrudnienie. Czymś kierownictwo musi się zajmować, żeby wykazać jak bardzo jest potrzebne, wręcz niezbędne. Dodatkowo, zbliża się koniec roku a wiadomo, że za takie projekty to i jakieś premie można przyznać za zasługi. Żeby projekt przybrał na sile a jednocześnie kierownictwo się nie narobiło, dyrekcja postanowiła zwrócić się do załogi o pomoc. Padła propozycja, by pracownicy stworzyli katalog zachowań ryzykownych. Tak więc mamy jedną propozycję, którą trzeba poważnie rozważyć. Dozór musi przestać zlecać pracownikom do wykonania „Mission Impossible”, a więc zadań, których nie da się wykonać w krótkim czasie przy zachowaniu wszystkich przepisów BHP, o czym przełożeni nawet nie chcą słyszeć a zadanie przecież MUSI zostać wykonane. Wymuszony na podwładnych pośpiech to prosta droga do nieszczęścia.

Nie ma wątpliwości, że trzeba przestrzegać zasad BHP. Zdrowie i życie jest najważniejsze. Omijanie procedur i czynności niezbędnych do prawidłowego i bezpiecznego wykonywania zadań w końcu doprowadzi do tragedii. Jeśli ktoś nagminnie łamie kodeks ruchu drogowego, jeździ z nadmierną prędkością, wypadek to tylko kwestia czasu. Podobnie jest w pracy. Setki razy się udawało nagiąć zasady, aż w końcu coś nie wyjdzie i dojdzie do tragedii. Problem w tym, że muszą to zrozumieć nie tylko pracownicy, ale również kadra zarządzająca.

Rząd szykuje zmiany w emeryturach górniczych

Uśpiona czujność

W ubiegłorocznym expose (zaraz po wyborach parlamentarnych) Donald Tusk wspominał o ograniczeniu liczby osób pracujących pod ziemią, które obowiązuje emerytura górnicza po przepracowaniu 25-ciu lat pod ziemią. W październiku premier stwierdził, że do końca roku rząd przedstawi projekt ustawy. Póki co nie ma wię-

cej szczegółów poza jednym – przywilej zachowają pracujący bezpośrednio przy wydobyciu. To dość szerokie pojęcie, bo co to tak właściwie znaczy „przy wydobyciu”? Naszym zdaniem wszyscy pracują przy wydobyciu. Nie bez powodu rząd od roku zwleka z wprowadzeniem tych zmian. Platforma Obywatelska chce uspić czułość górników, krok po kroku osuwając z nadchodzącymi zmianami. Z pewnością będą próby podzielenia nas, bo po co mają strajkować Ci, którzy przywilej wcześniejszej emerytury zachowają? Tylko gdzie jest powiedziane, że za parę lat nie zmienią zdania co do pracujących „bezpośrednio” przy wydobyciu?

Prawo nie działa wstecz, ale tylko w teorii. Praktyka wygląda inaczej. Każdy kto zdecydował się pracować pod ziemią, szedł do kopalni z myślą, że po 25 latach pracy będzie mu przysługiwać emerytura. Proponowane przez rząd zmiany spowodowałyby, że Ci którzy zostaliby wyłączeni z górniczego systemu emerytalnego, będą włączeni albo do systemu emerytur pomostowych, albo do systemu powszechnego – innymi słowy musieliby dłużej pracować. Donald Tusk zapowiada przedstawienie projektu zmian jeszcze w tym roku, wtedy będą trwać konsultacje społeczne. Wygląda na to, że w emeryturach górniczych będą wprowadzać zmiany ludzie, którzy nie mają pojęcia ani o pracy pod ziemią, ani o warunkach w jakich górnicy pracują.

W mediach wypowiadają się politycy i inni tzw. specjaliści, którzy nigdy pod ziemią nie byli i nie widzieli na własne oczy jak bardzo potrzebni są wszyscy zatrudnieni górnicy, ale oni wiedzą, że trzeba zredukować liczbę górników ze wspomnianymi uprawnieniami emerytalnymi. Dodatkowo polityków wyręczają dziennikarze, którzy robią dla nich „dobrą” robotę nastawiając społeczeństwo przeciw górnikom. Ponoć pracujący w kopalniach objają się 25 lat w klimatyzowanych warunkach i mają wysokie emerytury, podczas gdy inni harują całe życie i mogą liczyć co najwyżej na głodowe świadczenia. Taki wniosek można wyciągnąć z wypowiedzi medialnych. Zapominają tylko dodać, że górnicy odprowadzają wyższe składki emerytalne a ich średnia długość życia jest krótsza.

W powyborczym exposé z 2011r. Donald Tusk wspominał o zmianach w emeryturach górniczych. O dziwo w ostatnim exposé, w rok po wygranych przez Platformę Obywatelską wyborach parlamentarnych, premier nie zająknął się nawet w tej sprawie. Dopiero pytania posłów opozycji zmusiły Donalda Tuska do zajęcia stanowiska. Wtedy Stońce Peru przemówiło: „Jestem przekonany, że do końca roku precyzyjną linię zarysujemy i przedstawimy projekt ustawy”. Informację potwierdził minister pracy i polityki społecznej Władysław Kosiniak-Kamysz uzupełniając wypowiedź Donalda Tuska, że obecne prace polegają na analizach, jaka część zatrudnionych pod ziemią faktycznie pracuje bezpośrednio przy wydobyciu: „Do tego tematu nie można podchodzić nie analizując bardzo precyzyjnie każdego stanowiska pracy. (...) Zapowiedź zmian padła i ją realizujemy.” NSZZ „Solidarność” będzie się przyglądać projektowi tej ustawy. Jeśli okaże się, że wprowadzane zmiany będą niekorzystne dla braci górniczej, trzeba będzie pojechać na „wycieczkę” do Warszawy.

Dalsze psucie procesu wydobycia rud miedzi w kopalni „Rudna”!!!

W dniu 29 października 2012r. na spotkaniu ze związkami zawodowymi dyrektor kopalni „Rudna” przedstawił prezentację propozycji zmian organizacyjnych wykonywania robót strzałowych.

Trudno jest o ocenę proponowanej zmiany organizacji pracy w zakresie wykonywania robót górniczych, w ramach projektu wyodrębnienia oddziałów strzałowych, na podstawie diagramów i zestawień przedłożonych przez osoby pracujące nad wdrożeniem projektu. Obserwacja poparta opiniami osób kierujących pracownikami w oddziałach górniczych, zwraca uwagę na kilka kluczowych elementów, które pozostają niejako w cieniu projektu zmiany. W chwili obecnej prowadzi się roboty górnicze w oparciu o stosowany od kilku lat czterozmianowy system pracy, którego jednym z elementów było wykonywanie robót strzałowych na zmianie II i IV. Miał on również spełnić oczekiwania w zakresie prawidłowego wykorzystania efektywnego czasu pracy

wszystkich pracowników i istniejącego parku maszynowego.

To właśnie WSP i jego podstawowe założenia miały prowadzić do przygotowania frontów eksploatacyjnych, w sposób umożliwiający w danym polu rozdzielanie na różne zmiany wybierania, kotwienia, wiercenia i robót strzałowych. Po dziewięciu latach funkcjonowania WSP zwraca się uwagę na to, że założenia te nie są do tej pory spełnione. Poruszające się maszyny odstawy w sąsiedztwie ludzi zatrudnionych w przodkach przy ich kotwieniu, wierceniu i ładowaniu MW, to obraz często spotykany.

Zebrane opinie i doświadczenia pracowników, w tym osób kierujących pracownikami wykazują, że prowadzenie robót górniczych na zmianach „niestrzelających”, ze względu na brak urobku, generuje zagrożenia i wzrost kosztów wydobycia. W tym przypadku zastąpienie robót strzałowych tzw. urabianiem mechanicznym to już standard, który nie tylko prowadzi do dewastacji ładowarek łyżkowych ale także do wzrostu zagrożenia na skutek nieprawidłowej geometrii wyrobisk. Pochylenie ociosów uzyskuje się dopiero obrywką mechaniczną, która ze względu na wielkość zakresu i konieczność późniejszego wyczyszczenia przodka po niej powoduje znaczne opóźnienia rozpoczęcia kotwienia i wiercenia, a co za tym idzie – pomijanie zapisów procedur i instrukcji bezpieczeństwa. Ze względu na niski stan osobowy w oddziałach górniczych, zakres rozległej obrywki ręcznej wykonują górnicy strzałowi lub scedowano te czynności całkowicie na operatorów wozów wierząco-kotwiących. W chwili obecnej sztygar oddziału górniczego do niezbędnych czynności typowo górniczych, czyli: przekładek elementów infrastruktury elektrycznej, wodnej i wentylacyjnej, stawiania kaszt, odwadniania i obsadzania maszyn pomocniczych a nawet maszyn podstawowych np. typu SWOB oraz pomocy przy wierceniu i kotwieniu, kieruje górników strzałowych, którzy w danej chwili nie są zatrudniani do prowadzenia robót strzałowych. W okresie urlopowym jednak, ich kwalifikacje, wiedza i umiejętności w tym zakresie są konsekwentnie i w pełni wykorzystywane.

Aktualna ilość górników strzałowych na poszczególnych oddziałach waha się w chwili obecnej od 7 do 13 osób (134), bez uwzględnienia tzw. przodowych pól (65), czyli osób wykonujących czynności przyporządkowane do stanowiska, które nie figuruje w Wykazie stanowisk pracy UZP. Posiadają kwalifikacje i przyporządkowano im obowiązki oraz odpowiedzialność bez jednoczesnego nadania kompetencji i przygotowania do kierowania zespołami ludzkimi oraz umocowania prawnego w systemie organizacyjnym Oddziału Zakłady Górnicze „Rudna”. Wszystkie te osoby (199) codziennie pod ziemią wykonują prace na rzecz swoich macierzystych oddziałów. Sztygar oddziału może w pełni zaplanować roboty górnicze, w tym roboty poprawiające komfort pracy i bezpieczeństwo górników strzałowych przed rozpoczęciem ładowania otworów w przodkach, biorąc pod uwagę i wykorzystując zasoby ludzkie jakimi dysponuje, uwzględniając konieczność niezbędnych przesunień wewnątrzoddziałowych wynikających z absencji urlopowej chorobowej i wynikającej ze szkoleń kursów i ćwiczeń ratowniczych. W przypadku wydzielenia oddziałów strzałowych oddział górnicy utraci możliwości płynnego zarządzania kadrami i terminowego wykonania niezbędnych robót.

Zwracamy uwagę, że w zestawieniach przedłożonych związkowi zawodowemu nie zawarty się informacje, jakimi zasobami ludzkimi dysponuje każdy z oddziałów górniczych po wyłączeniu z tej liczby górników strzałowych i tzw. przodowych pól oraz czy poszczególne oddziały eksploatacji będą miały możliwości wykonania pozostałymi własnymi siłami robót zgodnie z obowiązującymi wymaganiami.

Uważamy, że zapewnienie płynności wykonywania robót górniczych dzięki posiadanej kwalifikacji osób zatrudnionych w oddziałach stanowi podstawę do prawidłowego zarządzania oddziałem górniczym a nie do zmiany struktury organizacyjnej Oddziału. Uzasadnione wątpliwości budzi także „przejęcie” i późniejszy nadzór nad prawidłowym utrzymaniem w sprawności parku maszynowego tzn. 13 SWS-ów, które w chwili obecnej są w pełni wykorzystywane przez oddziały, do których są przyporządkowane. Wydzielenie i oddanie oddziałom strzelniczym uniemożliwi wykorzystanie ich do robót pomocniczych w oddziałach, w których do chwili obecnej są obkładane.

W przedstawionym związkowi zawodowemu **diagramie średniego obciążenia górników strzałowych w poszczególnych oddziałach górniczych w okresie styczeń-wrzesień 2012r.** podkreślono duże różnice w ilości MW ładowanego do otworów w kg/rbdn, jednak nie zawarto informacji jakiego rodzaju materiał jest w danym oddziale stosowany, tzn. czy jest to materiał nabojujony, ładowany ręcznie przez

górników strzałowych, czy jest to materiał emulsyjny zatłaczany mechanicznie. Nie przedstawiono także czy jest to rozciągnięty front z regularną linią przodków w danym oddziale, czy są to przodki w danym oddziale skupione w kilku polach należących do jednego oddziału, czy też są to wyrobiska przygotowawcze w peryferyjnych częściach rejonu danego oddziału. Nie jest także jasne z jakich przyczyn za okres monitorowany przyjęto okres od stycznia do września br., a w innym przypadku tylko 15 dni (w tym dwie soboty) – **diagram wykazujący ilość górników wykonujących roboty strzałowe** – przyjęto okres **sierpień-wrzesień 2012r.** Z diagramu „zmiany ilościowe” wynika, że: przy ograniczeniu liczby strzałowych o 20,2% generuje się wzrost osób dozoru do 211%, czy wzrost o 10 etatów (z 9 osób na 19 osób) wynika z pozyskania osób dozoru z grupy strzałowych, czego skutkiem są „Uzyskane etaty” (17 osób)? Dlaczego górnicy strzałowi zasilą szeregi operatorów, a nie pozostaną w macierzystych oddziałach jako wykwalifikowani górnicy? Nowy Schemat Organizacyjny Działu Techniki Strzelniczej wykazuje, że zostaną utworzone stanowiska: nadsztygara ds. dystrybucji i ewidencji elektronicznej oraz sztygarzy zmianowi. Nie wyjaśniono także zależności i sposób przygotowania miejsc pracy.

Czy „zwykłym” strzałowym będzie lepiej to szczerze wątpimy. Na pewno przybędzie „zachorowań”, które Cudotwórca Rudnej leczy, podsuniętym do podpisania, nowym Zarządzeniem Dyrektora kierując pracowników na dodatkowe badania kontrolne. Naruszenie prawa weszło mu już w krew, tylko kto za nie będzie płacić?

W chwili obecnej to pielęgniarka na punkcie pomocy medycznej podejmuje decyzję o przewiezieniu pracownika do odpowiedniego lekarza w celu wykonania właściwych badań kontrolnych mających na celu określenie zdolności pracownika do dalszej pracy. A przełożony pracownika pyta wokół i nikt nie potrafi udzielić mu odpowiedzi, co on z tym ma zrobić? Na jakich zasadach ma wysłać pracownika ze skierowaniem na badania kontrolne, skoro pracownik badania z przed miesiąca ma ważne? A poza tym to dlaczego ma to robić skoro zgodnie z prawem, a konkretnie z Kodeksem Pracy istnieje reguła zawarta w § 2. art. 229, cyt.: „Pracownik podlega okresowym badaniom lekarskim. W przypadku niezdolności do pracy trwającej dłużej niż 30 dni, spowodowanej chorobą, pracownik podlega ponadto kontrolnym badaniom lekarskim w celu ustalenia zdolności do wykonywania pracy na dotychczasowym stanowisku. § 3. Okresowe i kontrolne badania lekarskie przeprowadza się w miarę możliwości w godzinach pracy. Za czas niewykonywania pracy w związku z przeprowadzanymi badaniami pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia, a w razie przejazdu na te badania do innej miejscowości przysługują mu należności na pokrycie kosztów przejazdu według zasad obowiązujących przy podróżach służbowych.”

W myśl nowych uregulowań, po złym samopoczuciu w pracy „przed dopuszczeniem pracownika do dalszej pracy ma on obowiązek dostarczyć przełożonemu zaświadczenie o zdolności do pracy na dotychczasowym stanowisku wystawione przez lekarza medycyny pracy, po uprzednim dostarczeniu pracownikowi przez przełożonego odpowiedniego druku skierowania na badania.” Widocznie nie jest ważne, że na dodatkowe badania kontrolne w przypadku niezdolności do pracy trwającej krócej niż 30 dni (z tytułu wypadku przy pracy lub choroby zawodowej) ma prawo skierować pracownika wyłącznie kierownik działu BHP.

Zapewne intencją Twórcy zarządzenia było dobro pracowników, ale na szczęście w tym kraju i chyba w tym zakładzie „?” istnieje jeszcze prawo, którego należy przestrzegać. Niezależnie od tego jaki i komu pomysł w głowie się rodzi, byle tylko pokazać, jaki to się ma silny charakter i jakie to porządki nowe się wprowadzi. A za nowe pomysły zapłaci Kopalnia. Czyli wszyscy pracownicy. Bo badań, to chyba za darmo nikt nie robi...

Obserwator

Spokój morderców (2/2)

Kontynuacja artykułu Naszego Dziennika z poprzedniego numeru Przypadku

Honory i ordery

Kaci odchodzili z tego świata w spokoju, niektórzy nawet doczekali nagród. Prezydent Aleksander Kwaśniewski musiał znać historię Stanisława Supruniuka, kiedy odznaczał byłego szefa Urzę-

dów Bezpieczeństwa w Nisku, Krośnie i Gdyni w 1999 r. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Supruniuk nieludzko znęcał się nad przesłuchiwanymi; w 1944 r. aresztował i wydał NKWD zamordowanego później przez Sowieców szefa Kedywu Okręgu AK Nisko-Stalowa Wola Tadeusza Sochę. Gdy kilkanaście miesięcy później z jego rozkazu ubecy zamordowali ciężarną Janinę Oleszkiewicz, żonę dowódcy zgrupowania NZW Franciszka Przysiężniaka, podziemie niepodległościowe wydało na niego wyrok śmierci - dwa razy uszedł z życiem. Wprost z resortu trafił do komunistycznej dyplomacji: przez 32 lata pracował na placówkach PRL w Berlinie, Pradze oraz Sztokholmie. Proces przeciwko niemu został umorzony w 2011 r., z chwilą śmierci zbrodniarza, który zdążył jeszcze odebrać od Stowarzyszenia Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej izraelski Honorowy Medal Pamiątkowy.

Szczególnie bulwersowały opinię publiczną dwie sprawy - obie ze względu na rodzinne powiązania zbrodniarzy oraz ochronę, jaką uzyskali od władz brytyjskich i szwedzkich. Wokół Heleny Wolińskiej-Brus i Stefana Michnika rozpełtały się skandale.

Europejczycy pod ochroną

Wolińska, żona ekonomisty Włodzimierza Brusa, w latach 40. i 50. chwalił Bieruta i Minca, po 1956 r. rewizjonisty, a wreszcie profesora Oxfordu, należała jako prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej w latach 1945-1955 do komunistycznej elity. Podpisała nakaz aresztowania „Nila” i nadzorowała całe śledztwo, fabrykując dowody, które posłużyły do wydania wyroku śmierci. Na początku lat 70. wyjechała z mężem do Anglii. Wniosek polskich władz o jej ekstradycję został przez Brytyjczyków odrzucony w 2006 r., ponieważ w Polsce - jak stwierdzono w uzasadnieniu - padła ofiarą prześladowań antysemickich, a w chwili wyjazdu władze PRL wydały jej tzw. dokument podróży, stwierdzający, że nie jest obywatelką polską. Sama Wolińska oskarżona stwierdziła, że przedstawione jej zarzuty mają charakter polityczny i antysemicki, zaś w Polsce nie może oczekiwać sprawiedliwego sądu. Zmarła w 2008 r. w Oxfordzie.

Historia Stefana Michnika, jednego z najbardziej znanych żyjących zbrodniarzy stalinowskich i tajnego współpracownika Informacji Wojskowej, stała się głośna także i z tego powodu, że jest przyrodnim bratem Adama Michnika. W latach 1951-1953 jako sędzia Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie wydawał wyroki w procesach oficerów Wojska Polskiego i skazywał na śmierć żołnierzy podziemia: m.in. majorów Zefiryna Machallę oraz Karola Sęka, oficera Narodowych Sił Zbrojnych, a także ciuchociemnego rotmistrza Andrzeja Czaykowskiego, w którego egzekucji uczestniczył.

W 1969 r. wyjechał do Szwecji, gdzie mieszka do dziś. Prawie trzy lata temu Wojskowy Sąd Garnizonowy w Warszawie wydał na wniosek pionu śledczego IPN nakaz aresztowania, na podstawie którego w październiku wystawiono europejski nakaz aresztowania. 18 listopada 2010 r. sąd w Uppsali odmówił wydania Stefana Michnika do Polski, bo czyny umieszczone w ENA uległy, w świetle szwedzkiego prawa, przedawnieniu. Najdotkliwszą przykrością, jaka go spotkała, była głośna pikiet polonijnych demonstrantów pod domem. Michnik nie boi się kary. „Jestem Szwedem” - powiada.

Nietykalni, bo współwinni

Kto gwarantował katom bezpieczeństwo i dostatnią starość? Z wielu opublikowanych w ostatnich latach dokumentów wynika, że „okrągłe stoły”, do których komuniści bloku wschodniego zaprosili na przełomie lat 80. i 90. starannie wybranych przedstawicieli „konstruktywnej” opozycji, zwołano na polecenie Sowieców - tych bardziej „liberalnych”, bo rozumiejących, że system nie wytrzyma kolejnego kryzysu. W rozmowach rządzący oddali niektóre sfery życia pod kontrolę swoich niedawnych przeciwników, otrzymując w zamian wszystko, czego chcieli, w tym również gwarancje nietykalności. Nie tylko dla siebie, ale i dla bardzo szerokiego kręgu ludzi współtworzących w Polsce komunizm od 1944 roku. Nie postawiono przecież przed sądem ani Kiszczaka, ani Jaruzelskiego, chociaż obaj byli agentami Moskwy w PRL i obaj mieli swój udział w zbrodniach komunistycznych - dlaczego zatem sprawiedliwość miałyby osiągnąć ludzi niższej rangi? Prezydentem III RP został agent Informacji Wojskowej „Wolski”, a ministrem spraw wewnętrznych funkcjona-

riusz tej samej formacji, będącej peerelowską kontynuacją sowieckiego wywiadu wojskowego Smiersz. Kiszczak tuż po wojnie zajmował się na placówce w Londynie rozpracowywaniem polskich oficerów, którzy walczyli w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Podpisał m.in. w 1950 r. dokument zawierający opis przygotowań do akcji antysystemowych, zaplanowanych przez grupę 220 oficerów, którzy zamierzali wrócić po wojnie z zagranicy. „Szkolono ich w akcji sabotażowej, minerstwie, pirotechnice i niszczeniu urządzeń kolejowych” - napisał. Dla przyjeżdżających z Zachodu oficerów zarzut szpiegostwa oznaczał w komunistycznej Polsce lata więzienia, a bardzo często karę śmierci.

U władzy w resortach spraw wewnętrznych i obrony narodowej pozostali po 1989 r. ludzie z bardzo długą przeszłością. Dogadujący się z opozycją komunistki zadbali o bezpieczeństwo wciąż żyjących, chociaż odsuniętych od władzy czerwonych zbrodniarzy - posłużono się starą zasadą: współwinni stają się nietykalni. Rosyjska „krugowaja poruka” (system nieformalnych powiązań) zapewniła cichą amnestię mordercom sądowym.

Na ekshumację ofiar komunistycznego terroru na powązkowskiej Łączce musieliśmy czekać prawie ćwierć wieku w rzekomo wolnej i niepodległej Polsce, jasne bowiem było, że wydobycie tam szczytów wolać będą o nazwiska swoich katów - ludzi, których III Rzeczpospolita w założycielskim prezencie obdarzyła nietykalnością.

*Nasz Dziennik, Anna Zechenter
Autorka jest pracownikiem Oddziałowego
Biura Edukacji Publicznej IPN w Krakowie*

cem dokładają coraz większe haracze, abyśmy płacili za ich nieodpowiedzialność i głupotę. A nas jako społeczeństwo traktują jak zwierzyńną łowną. Chcą nas skłócić i przestraszyć, bo oni doskonale wiedzą, że rozproszeni stajemy się jak dzieci – zagubieni i bezradni. Najwyższy czas zmądrzeć i jednoczyć się, a zwycięstwo będzie nasze.

Zatroskany

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” KGHM Polska Miedź S.A. O/ZG „Rudna” ogłasza rozpoczęcie świątecznej akcji charytatywnej

Podziel się posiłkiem z potrzebującymi

Zanim się obejrzymy nadejdą Święta Bożego Narodzenia i zasiądziemy do wigilijnego stołu w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, że dzięki naszej ofiarności inni też świętują.

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” KGHM Polska Miedź S.A. O/ZG „Rudna” APELUJE do członków i sympatyków Solidarności - do wszystkich ludzi dobrej woli - o przekazywanie w ramach akcji charytatywnej - bonów żywnościowych.

Bony zostaną zamienione na żywność, z której przed Świętami Bożego Narodzenia zostaną zrobione paczki żywnościowe i przekazane najuboższym rodzinom z życzeniami świątecznymi od górników.

Wszystkie osoby dobrej woli, chcące wesprzeć tak szlachetną akcję charytatywną mogą przekazać część swoich bonów żywnościowych - w **Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” KGHM Polska Miedź S.A. ZG „Rudna” Główna, maksymalnie do 21 grudnia 2012r.**

Organizatorzy akcji z góry dziękują za wrażliwość i otwarte serce na potrzeby ludzi najbardziej potrzebujących!

Polski duch wolności

Dokładnie 11 listopada obchodziliśmy 94-tą rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach niewoli. W czasie warszawskich obchodów święta, Platforma Obywatelska zgotowała Polakom prowokację. Kilkudziesięciu policjantów po cywilnemu, w kominarkach „wbilo się” w tłum i zaczęli rzucać petardami rozpętując konflikt. Platformie Obywatelskiej jak widać nie zależy aby Polacy świętowali niepodległość, w pamięci mają pozostać burdy i bijatyki. Czy dzisiaj, nie tylko z okazji tego święta, wyciągamy jakiegokolwiek wnioski z tamtej, ale i obecnej sytuacji politycznej, gospodarczej, społecznej w jaką wpychają nas Tusk i jego ekipa? Pewnie i dzisiaj znalazłoby się kilku zauroczonych, którzy twierdziliby, że przecież wojna i utrata wolności w aktualnej sytuacji nam nie grozi, ale czy byłaby to teza prawdziwa? Jeżeli dokładnie prześledzimy i uczciwie ocenimy miesiąc po miesiącu czas rządzenia Tuska widać wyraźnie, że jako państwo wpadamy w spiralę zadłużenia, bezrobocia, a coraz więcej dzieci i dorosłych znajduje się w strefie niedożywienia i ubóstwa. Tusk i jego ekipa polityczna z coraz większą służalczością podporządkowują się i oddają naszą wolność w dyspozycję Niemiec i Rosji, prawdopodobnie tylko za cenę przyszłych stanowisk w Unii Europejskiej.

Przysłowia są mądrością narodu i zgodnie z tym: ile własności tyle wolności. O jakiej własności możemy tu mówić skoro na każdym kroku wyzbywamy się majątku narodowego, zlikwidowano prawie cały przemysł stoczniowy, większość banków jest w rękach obcego kapitału, zagrożona sytuacja KGHM. Ponieważ ekipa Tuska zgodnie z kolejnym wygłoszonym picem politycznym zamierza od przyszłego roku resztki majątku narodowego przekazać we władanie banku gospodarstwa krajowego, który ma być utworzony przez ministra Vincenta. Ci nowi cudotwórcy mają zarządzać resztką majątku narodowego poza kontrolą parlamentu, a zastawem mają być akcje m.in. KGHM. Krytykantów jak zawsze mamy bardzo wielu, tylko jak przychodzi do podejmowania mądrych i odpowiedzialnych decyzji część naszego społeczeństwa zachowuje się tak jakby im rozum odebrano. Jeżeli co rusz słyszymy o coraz gorszej sytuacji gospodarczej, galopującym zadłużeniu, to przecież nie trzeba mieć tytułu magistra, żeby zrozumieć, że to nie zadłuża się prywatnie Donek ze swoimi kolesiami. To nam zwykłym zjadaczom chleba, którym coraz trudniej powiązać koniec z koń-

Podaj rękę

Komisja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność” O/ZG „Lubin”, jak zawsze od kilkunastu lat przed świętami Bożego Narodzenia będzie prowadziła zbiórkę części posiłków profilaktycznych, bądź przekazywania bloczków uprawniających do realizacji tych posiłków na pomoc najbardziej potrzebującym.

Z roku na rok przybywa ludzi, którzy z różnych przyczyn spychani są na margines biedy i ubóstwa – szczególnie ta sytuacja nasiliła się w okresie ostatnich pięciu lat, przede wszystkim z utratą miejsc pracy. Na taką sytuację nie możemy być głusi ani obojętni, oni nie mogą pozostać sami, potrzebują naszego wsparcia i pomocy.

W związku z tym NSZZ „Solidarność” O/ZG „Lubin” do 17.12.2012r. w bufetach na wszystkich rejonach kopalni będzie prowadziła zbiórkę tych posiłków. Z tym apelem zwracamy się do wszystkich pracowników naszej kopalni bez względu na przynależność związkową. Jesteśmy przekonani, że oni zasługują na pomoc i na to byśmy podali im uczciwie i życzliwie swoją dłoń.

Przysłowiu „kromka chleba”, której często im brakuje na stole, nie może być polityczna, nie może dzielić, musi jednoczyć i pomagać. Do takiej pomocy zobowiązuje nas ludzka „Solidarność”. Biedą też trzeba umieć i chcieć się dzielić. Mam nadzieję, że tym razem też potrafimy.

*Za KM NSZZ „Solidarność”
O/ZG „Lubin”, Bogdan Nuciński*